Rok 43. Kraków, dnia 1. Grudnia 1910. Nr. 23.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Predpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

W listopadową rocznicę.

Wiek prawie mija, gdy hufy orężne
Ruszyły w pole, by bronić Ojczyzny,
Stanęły zwarte szeregi i mężne
Gotowe dla niej na rany i blizny.
Lecz je ożywiał duch zacny i wielki,
Że przecież oni to tej ziemi dziatki,
Więc do ostatniej krwi winni kropelki,
Walczyć dla dobra nieszczęśliwej Matki!

Tak ongiś było, a jaka dziś zmiana!
Czy jest kto gotów stanąć w jej obronie
Idea ojców przez nas zapoznana
Waśń dziś nurtuje w społeczeństwa łonie...
Miast razem wrogom stawiać mężnie czoło
My się zwalczamy między sobą wzajem
Stronnictw tuziny, gdzie spojrzysz wokoło
Kłótnia partyjna stała się zwyczajem.

Tak bohaterów nie czci się pamiątki,
Tak profanuje się ich ideały...
Kędyś tam w grobie przewrócą się szczątki
Mężów, co życie dla Onej oddały...
Przekleństwo spadnie na skarlałe plemię
Co obowiązków świętych zapomina
I tak krzywdzącym ojczystą swą ziemię
Nada nazwisko: potomstwo Kaina!

Więc póki czasu otrząść się należy
Od tej zarazy, co organizm trawi
Ty zrób początek kochana młodzieży,
Bo tylko jedność Ojczyznę nam zbawi...
Szanują silnych, gardzą zaś słabymi,
Więc porzuć waśnie, pamiętaj na Boga
I wypisz hasło znakami złotymi:
Jednością silni zwyciężymy wroga!



WICEK SOCYALIK.

Między brzanami jezd tera psiokrew okrutna frajda skróś tego co szach pyrski przyiżdża do Krakowa. Mańka ze Zwierzyńca i Antka Międzynarodowa pudrujom sie już psiokrew pyrskim proszkiem i ćwiczom sie w robieniu pyrskiego oka. Bo jezd ci, jak pedają jenteligenty, fetorycznie skonstantynowane, co on szach jezd psiokrew morowy damiec i lotygo nie kcioł onyj konstetucyi w perskim landzie coby mu psiokrew, tak jak sułtanowi tureckiemu, brzan nie buchnięto.

A na przyincie szacha mają ci być okrutne psiokrew przygotowania. Lyo kazał se psiokrew ordyr odchędożyć i trzepać pyrskie dywany. Szarski sprowadziuł psiokrew do sklepu nowy ci transport pyrskiego proszku i ma z Sarem wsadzić na makówę pyrską śpiczaczastą kaniołę (czapkę) w chtórych bedom wyglądali jak najpersiejsze Persy. Kupa aryzdogratek i burżujek ubiro sie psiokrew w pyrskie baranki. Kosobucki wyrychtuwał psiokrew cztyry nowe „smoki“, jako że to herb pyrski. Gdzie ino kto chyci królewioka, to go zara psiokrew pakuje do ula, jako że to psiokrew obcokrajowe rebelanty, a szach przed rebelantami dał dymę ze swygo perskigo stolca. „Krakowija“ furt robi pyrskie oko do Wisły. A szkoła ludowa wysyła ci psiokrew na perun dwóch delikatów z nowom puszkom, na chtoryj bedom wymaluwane dwa smoki hopy chytające. A na onym perunie bedzie witała psiokrew szacha muzykom ukraińska banda sprowadzuna ze syjmowyj sali ze Lwowa.

A zanim szach psiokrew przyknaja wprowadza ci włodziż pyrskie porzundki na luniwersytecie... Żydzie, dej psiokrew blachę. Za misionc przyńdzie ci na kuniec — bedziesz kasztanie ssał palice, a Lubomirski psiokrew bedzie stał za szynkwasem.

Baby biją.

Koniec świata się zbliża,
Bowiem bieży wieść chyża,
Że w angielskiej stolicy
W biały dzień, na ulicy,
Baby stare i młode,
Nie bacząc na urodę,
Nie hamując swej złości,
(Wszak ta szkodzi piękności)
Ministrów napadają,
Kapelusze zrzucają,
Biją pięścią po twarzy,
Karku i gdzie się zdarzy,
Bowiem nawet są bite
Części nieprzyzwoite.

Buntu tego przyczyną
Nie jest wódka, ni wino,
(Baby trzeźwe są wielce,
Dają kosza butelce),
Ale chętka gadania,
Co do tego je skłania,
Aby w izbach, ratuszach,
Zasiadłszy w kapeluszach,
Stosownie do przywyczki
Rozpuściły języczki
I potem na świat cały
Sekrety rozgadały.
A że pany ministry,
Jak zwyczajne filistry,
Tej imprezy nie chwalą,
Przeto baby ich walą.

Wprawdzie u nas są damy,
Kłopot z nimi też mamy;
Wprawdzie nieraz z ich ręki
Ma niejeden udręki;
Wprawdzie nieraz, jak wiecie,
Mąż dostaje po grzbiecie;
Nieraz żonka podrapie,
I da nawet po papie,
Lecz to dzieje się w domu,
W sekrecie, pokryjomu!
Ale dotąd po mieście
Bić nie wolno niewieście
Nawet swego małżonka
Choć po knajpach się błąka.

Anglik grubej natury
Wsadza baby do dziury,
Myśli bowiem nieboże,
Że mu to co pomoże.
Baby wyjdą i zdrowo
Będą biły na nowo.

Jaka na to jest rada?
Pismo święte powiada:
„Ząb za ząb“ — rada prosta:
Za bicie czeka chłosta.
To wam radzę Anglicy,
Nie bądźcie jednak dzicy.
One biją po twarzy
Karku i gdzie się zdarzy
Ba! litości nie mają
Nawet rany zadają.
Wy bijcie, ale grzeczniej
Tam gdzie jest najbezpieczniej;
Niechaj młode ciałeczka
Lekko głaszcze rózeczka,
A w próchniejące kości
Niech wali bez litości.

Po takiej operacyi,
Odrzekną się waryacyi,
A ministra gdy zoczą,
Do najbliższych bram skoczą.

— To Petelenz znów jest poważnie chory?

— Broń Boże!

— Jakto? przecież gdyby był przy zdrowych zmysłach nie zaręczałby, że ogół pragnie Dreadnaughtów.

— Słuchaj jak się to wymawia: Dreadnaughty.

— Podobno: dridnuty.

— Oryginalna ta angielska ortografia!

— Rzeczywiście. Ale i u nas są podobne przykłady.

N. p. pisze się: Petelenz, a wymawia się Pleciuga.

Szakale.

Jedyną chwałę Rosyi w oczach Europy
Przeklinają po śmierci prawosławne [popy.
Stołypiny z policyą i żandarmów zgrają
Młodzież czczącą poetę knutem roz- [pędzają.
Cóż dziwnego, że podła ta zgraja [łajdaków
Prześladuje i gnębi nas biednych Po- [laków,
Że na ziemi krwią naszą zroszonej wciąż [pląsa?
Najpodlejszy pies przecie ten, co swo- [ich kąsa.

Z Dumy.

Zamysłowskij, jak w bajce, Lwa Toł- [stoja kopie,
Dlaczego tak postąpił odgadnie i dziecię,
Bez tego, czyżby wiedział ktobądź [w Europie,
Że jakiś Zamysłowskij istnieje na [świecie?

Chyba.

— Jakie jest najbardziej chore państwo w Europie?

— Chyba Serbia, gdyż król Piotr obdarzył pierwszy prof. Ehrlicha orderem Sawy.

Bülow i Bethmann.

— Widzisz, on gada znowu, mój drogi [Bülowie,
Rzekł Bethmann, w wielkim smutku [skrobiąc się po głowie!
Na to Bülow odrzecze Bethmanowi [dumnie:
— A coś myślał? On mowę palnie [jeszcze w trumnie.

— Wierz Mojsze, książę Wiktor Napoleon, pretendent do tronu francuskiego, ożenił się z córką króla Leopolda.

— Co to jest pretendent?

— To jest wyraz zagraniczny.

— A co jemu znaczy po polsku?

— On znaczy: „chce, a nie może".

Autorytet.

Wobec rozlicznych na klasztory krzy- [ków,
Znając przezacnych kilku zakonników
Pragnąłem nieco stanąć w ich obronie.

Wtem wielką światłość w wschodniej [widzę stronie—
Będzie wyraźnie jakieś objawienie:
Lux ex Oriente.

Ciekawy szalenie
Słucham co niesie telegram ze Lwowa
Oto młódź jego srodze postępowa:
Żydki, socjały i ich satelici,
Młodzi, a zatem w krwi gorącej myci
Na poczekaniu i to bez pardonu
(Jako przystało poważnemu gronu)
Postanowili, korzystając z pory
Wielce dogodnej, znieść wszystkie kla- [sztory
I to odrazu.

W obec tej powagi
Bronić klasztorów nie mam już odwagi.

Listy Macocha.

W celi, gdzie słabo kaganek się pali,
Damazy Macoch pisze list do Lali,
A że w nim wciąż się żal serdeczny [wzmaga,
Iż ją zasypał — przebaczenia błaga.

Damazy Macoch wsłuchan w nocną [ciszę,
Do policmajstra piotrkowskiego pisze.
By go przeprosić, że od zbrodni czasu
Sprawiał mu ciągle tyle ambarasu.

Damazy Macoch siedząc w turmy kątku
Chce z całym światem być dzisiaj]w porządku,
Więc śle, spełniając grzeczności po- [winność,
Władzom krakowskim dzięki za go- [ścinność.

Damazy Macoch w pisaniu wymowny,
Pisze list długi do władzy duchownej,
W którym się kając w różnych grze- [chów masie,
Pyta, czy może to naprawić da się?

Aby nikt nie miał do niego urazy
I do władz świeckich pisze list Damazy,
Mówiąc, że jeśli wyjdzie w świat z wię- [zienia
Będzie miał wiele do opowiedzenia.

Panu Korwinowi.

Korwin-Milewski, hrabia z własnej woli,
Niegdyś żonaty z Włodzimirską księ- żną,
Miewał potężną w błazeństwach fan- [tazyę
Na starość zaś ma głupotę potężną.

Ogłosił światu, że go nie obchodzi
Geograficzna dawnej Polski płachta,
Że niech na Litwie djabli Polskę wezmą,
Byleby na niej pozostala szlachta.

A szlachcie owej każe mentecaptus,
By stała wiernie przy moskiewskim [tronie;
Ojczyzna, wiara, tradycya, to głupstwo,
Grunt duża kieszeń, a w kieszeni gronie,

Mości Milewski, hrabio z własnej woli.
Nie dość ci było mizernym być ssawcem
Twórcą skandalów, starym rozpust- [nikiem?
Po co nad grobem zostałeś szubra- [wcem?

Z deszczu pod rynnę.

Persyi do głowy skoczył jakiś szus
Bo pod opiekę udaje się Prus.
Trzebaby jednak panom Persom znać
Co czyni z nami ta ich przyszła mać
Gdy dojrzą Poznań i zbójecki nóż
Może odechce im się pruskich grusz.
Deszcz na nich kapie — więc nie chcą [go znieść
Ale pod rynnę jeszcze gorzej wleźć.

Zmiana zapatrywań.

(Dawniej).

— Wyobraź sobie, Iksowie już pięć lat po ślubie i dotąd nie mają dzieci.

— No, no, to ciekawy wypadek!

(Dziś).

— Cóż ty na to, że Zetowie pobrawszy się przed rokiem, już mają dziecko?

— No, no, to rzadki wypadek!

Małżeństwo moderne.

— Słyszałeś, Lobek zaręczył się z panną Heleną. Przekonasz się, że będą szczęśliwi, bo to bardzo dobrana para.

— Niby pod jakim względem?

— On ma atretyzm, podagrę i początki tabetu, a ona reumatyzm, anemję i fistułę.

U kupca.

Kupiec: Chcesz chłopcze śrutu, a na cóż ci?

Chłopiec: Mama powpycha do baraniny.,. to goście będą myśleli, że to zając.

Tydzień Manuelka.

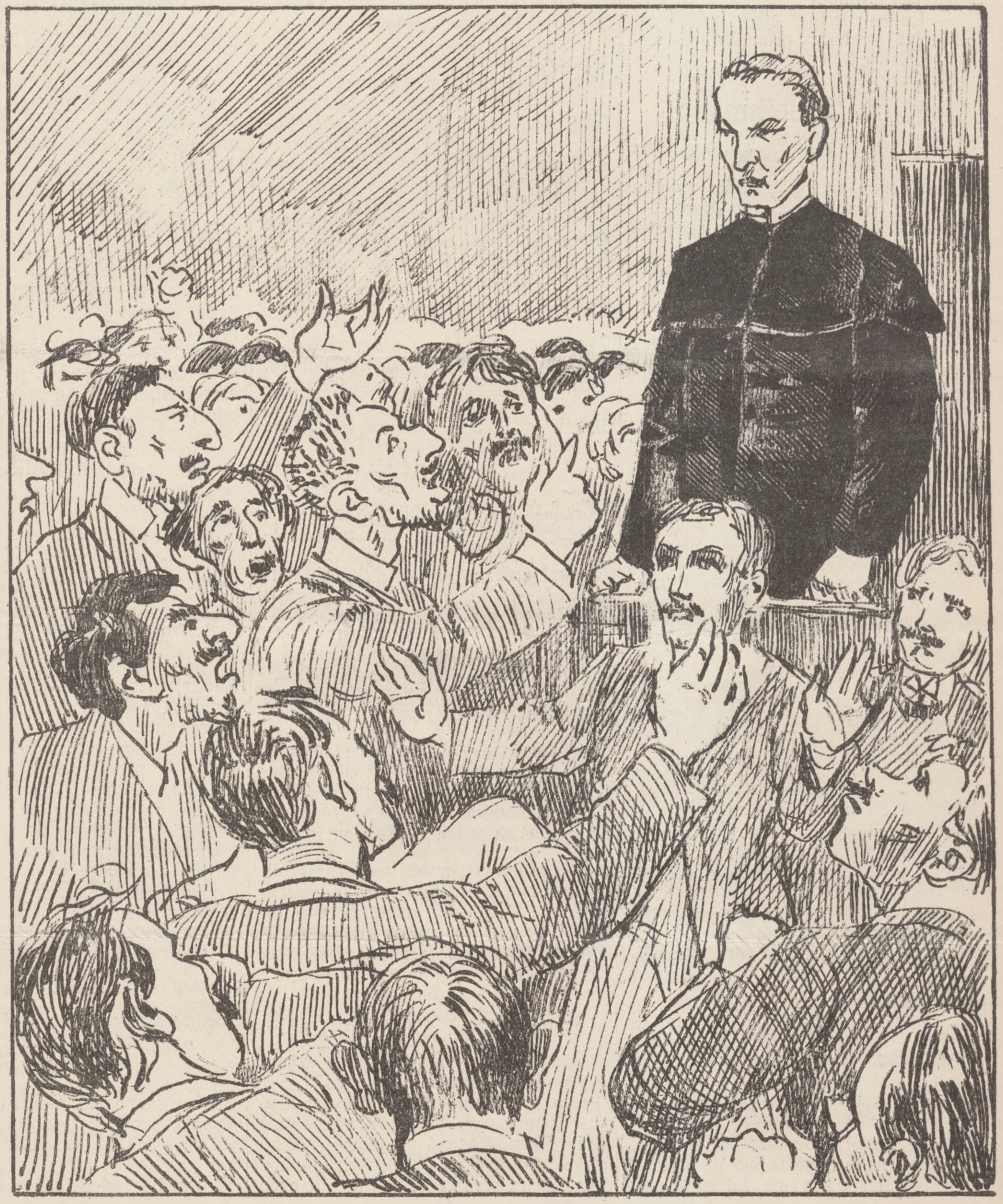
W poniedziałek myśli z bólem,
Że jest niczem, a był królem.
I ogląda cały wtorek
Pełny choć szarpnięty worek.
W środę inne ma zadanie:
Emabluje piękne panie.
W czwartek pełno ma roboty,
Bo ogląda swe klejnoty.
W piątek naród ma na względzie
I chce kreślić doń orędzie,
Gdyby nie to, że w sobotę
Znowu z bankiem ma robotę
A gdy zmacha się tak wiele
Musi spać całą niedzielę.

Z teatru.

Biedny Słowacki miał od roku ciszę,
Gdy ogłosiły po mieście afisze,
Że Solski jego wystawi Zawiszę.

Szkice, fragmenty nieznanej całości
Zszyto, skrajano bez żadnej litości,
Że aż słuchaczy wściekłe brały złości.

Wprawdzie wiedzieli teatralni kaci,
Że wielki Juliusz na tej „próbie" straci —
Ba! lecz tantyjemy jemu się nie płaci.



Swoboda nauki rzecz wspaniała, śliczna
Oto jak ją wprowadza w czyn młodzież „etyczna“.



Przygniata nas drożyzna mieszkań, pożywienia,
Wkrótce rzadkim ten będzie, co ma całe buty,
A Petelenz oświadcza: całe społeczeństwo
Cieszy się, że budują nowe Dreadnaughty.

Już wyszedł Kalendarz „Djabła“ na rok 1911.
Cena 1 Korona. — Do nabycia we wszystkich księgarniach i agencyach w Krakowie.

Podarunki św. Mikołaja dla naszych ulubieńców.

Św. Mikołaj nie chcąc się z powodu wielkiego błota, jakie obecnie mamy w Krakowie, narażać na zabłocenie ani przeziębienie, które wedle opinii pana fizyka jest dla zdrowia szkodliwem, w Redakcyi „Dyabła“ zostawił podarunki dla swych przyjaciół, które tamże każdy po należytem wylegitymowaniu się odebrać może.

Otrzymali:

Pan prezydent Leo: zawiadomienie, iż drugi order jest już w drodze, chodzi tylko o to, aby położył jakieś zasługi, by był powód udzielenia mu „zasłużonego“ odznaczenia.

Pan Federowicz: chorągiewkę z baszty Kościuszkowskiej i dyplom na konserwatora zabytków przeszłości.

Pan Beringer: wykaz parcel, które Rada miejska zamierza kupić w przyszłym roku.

Pan Miedniak: katarynkę.

Pan Gross: portret byłego kolegi z opozycyi w Radzie miejskiej Seinfelda, malowany przez Piatnika i synów (Wiedeń).

Elektrownia miejska: akumulatory najnowszego systemu, wyrabiane wprawdzie w Prusach, ale kupowane w Austryi.

Zakład czyszczenia miasta: 100 stopni mrozu, aby nie było trzeba zamiatać błota, potem 100 stopni ciepła, aby błoto zamieniło się w kurz i gwałtowny wicher, aby go wymiótł za rogatki.

Zakład wodociągowy: Tuczoną glistę i kultury *Crenotrixów* sporządzone we własnem laboratoryum.

Pan Pająk: Dyplom na honorowego dyrektora akcyzy miejskiej.

Dyrektor Flatau: Portret Limanowskiego i jeszcze trzech Załogów, z których jednak każdy nazywa się inaczej.

Komitet grunwaldzki: kilka paczek znakomitych zdrowotnych konserw mięsnych poleconych przez największe powagi lekarskie.

Konserwatar Tomkowicz: Pieczeń ze Styki, usmażonego w Rondlu floryańskim.

Petersburska duma: Jeszcze jednego Puryszkiewicza.

Politycy krakowscy: Gratulacye, iż mogą spokojnie przechodzić przez rogatki odkąd zniesiono opłatę akcyzową od siana, słomy i sieczki.

Budownictwo miejskie: Plan nowych robót na sezoa jesienny 1911.

Komitety pomnikowe: Każdy jednego Paderewskiego, gdyż inaczej Kraków nie doczeka się pomników.

C. k. propinacya: Wspomnienie pośmiertne pióra najznakomitszego nekrologisty z redakcyi „Czasu“.

Stare panny: Nadzieję, że w przyszłym roku wyjdą przecież za mąż, jeśli się naturalnie kto trafi.

Rada szkolna krajowa: Zmniejszenie liczby godzin nauki, natomiast zaprowadzenie w szkołach średnich strzelania, trąbienia, bębnienia i innych sztuk, od których zależy zbawienie naszej c. k. ojczyzny.

Lekarze: Wyrok śmierci na Ehrlicha, który psuje interesy.

Dziennikarze: Ulepszony system nożyczek i co tydzień jednego Macocha, Załoga i Seinfelda.

Hr. Wodzicki: Koszyk *rydzów* z lasu cesarza Wilhelma.

Hr. Aehrenthal: List Putyry, w którym tenże ofiaruje mu „bezinteresownie“ swe służby.

Exc. Biliński: Bilet wolnej jazdy na emeryturę.

Exc. Bienerth: List miłosny od Gautscha.

Gazeta poniedziałkowa: Zmianę nazwiska wszystkich dni w tygodniu na „poniedziałek“.

Urzędnicy miejscy: Awans, o ile są krewnymi któregoś z radców miejskich.

Dyurniści miejscy: Obietnicę, że w przyszłym roku będzie już stanowczo lepiej.

Rzeźnicy: Zapowiedź, że się nie pozwoli na przywóz mięsa argentyńskiego do Krakowa.

Piekarze: Zawiadomienie urzędowe, że bułki w Krakowie są zanadto duże i że trzeba zmniejszyć stanowczo ich wagę.

Poseł Stapiński: Pozwolenie na przeniesienie jeszcze Rudawy do Lwowa, skoro zabrał nam Wisłę.

Markiz Doboszyński: Dekret wygnania Lea do Bonarki i oddanie Krakowa w ręce Reformatów.

Dyr. Grodyński: Harap, którym mógłby karcić nieposłusznych.

Przeciętny śmiertelnik: Zapewnienie, że już w najbliższym czasie będzie stanowczo koniec świata, skończy się więc ta mizerya, która każdemu tak się dała we znaki.

Różnica.

Lekarz: Nie potrzebuje się pan wcale obawiać! Pańskiego przyjaciela leczę już dziesięć lat na to samo!

Pacyent: Tak ale on ma bardzo silną naturę!

Exposée p. ministra skarbu,

wygłoszone w Izbie posłów, a zanotowane przez djabelskiego sprawozdawcę.

Panowie! Jak corocznie, o tym czasie, przedkładam wam projekt budżetu, który łaskawie chciejcie mi uchwalić tak, jak jest, skreślić bowiem nic się już nie da. Namęczyłem się dosyć, kreśląc go na wszystkie strony, połamałem kilka ołówków, wydarłem z mej łysiny sporo włosów, ale przecież budżet jest i równowaga finansowa także jest, a to grunt. Niech tam sobie gada kto chce i co chce, ja wam powiadam, że ojcem budżetu austryackiego jestem ja, a nie żaden tam Dunajewski!

O poprzedniku mym, Korytowskim, ani wspomnę, bo on miał takie pojęcie o budżecie, jak niejeden galicyjski redaktor o polityce, albo Macoch o teologii... On budżet fuszerował tylko, ja jeden sumiennie nad nim pracuję i tak wam opodatkuję wszystko, że dla mego następcy nic nie zostanie! Niech sobie potem łamie głowę, przekona się, że być ministrem i to do tego skarbu, nie każdy dureń potrafi, dlatego też radzę panom, byście się o tę godność nie ubiegali!

Wracając jednak do budżetu, wspomnę mimochodem, że zamknąłem go nadwyżką 311.000, którą proponuję rozdzielić na dwie części: jedną, t. j. tysiące, przeznaczyć na budowę okrętów wojennych, drugą, t. j. zera, na jakiś cel humanitarny, n. p. na ulżenie drożyzny mieszkaniowej.

Nie chcę panów nudzić długimi wywodami, gdyż wiem, że i tak im nie wierzycie, na zakończenie dodam tylko, że, być może, jest to mój śpiew łabędzi wobec panów, gdyby więc tak być miało, proszę, zachowajcie mnie w łaskawej pamięci, pracowałem bowiem zawsze dla dobra państwa i to bezinteresownie, czego dowód złożyłem w lekceważeniu wszyskich postulatów mego rodzinnego kraju, to jest Galicyi! Ja, moi panowie, zaprzepaściłem kanały i tem się szczycę, ja potrafię jeszcze więcej, ale zdolności swe pokażę później, jeśli mnie stąd nie wyrzucicie tak prędko, choć gotów jestem zawsze do odlotu i mam kufry spakowane!

U lekarza.

— Pani potrzebuje stanowczo zmiany powietrza!

— A gdzie jest obecnie najmodniejsze powietrze, panie konsyliarzu?...

O Żulin.

Hrabiemu Bobryńskiemu
Gorzka łza z ócz płynie,
Że Polak zamordował
Rusina w Żulinie!

O zacny panie Grafie!
Miast biadać nad nami
Przypatrz się, jak się Moskal
Bawi z Polakami!

Jak im się ciągle stara
Uprzyjemnić życie,
Jak się pastwi nad nimi
I jawnie i skrycie.

Bo pomnij zacny Grafie
Na ten morał wielki:
U innych źdźbło dostrzegasz,
U siebie nie belki!...

Telegramy polityczne.

Wiedeń: Parlament w poważnym stanie,
Lada chwila rozwiązanie,
Więc każdy z troską spoziera
W stronę Gautscha — akuszera.
Pan Biliński słodko prosi:
„Ukochane moje dziatki
„Pomnijcie mojej mizeryi
„Uchwalcie nowe podatki!
„Bez nich będzie wynik taki
„Że pójdę prędko „w duraki“.

Berlin: Car odjechał, wobec tego liczba wojsk związkowych może być zredukowaną do zwykłej stopy pokojowej. O naszej skórze radzono w Wolfsbergu i Poczdamie i zgodzono się na jedno, że tak w Rosyi jak i w Niemczech powinniśmy dziękować Panu Bogu i najmiłościwszym monarchom, że nie jest jeszcze gorzej, choć mogłoby być bardzo łatwo.

Wobec rewolucyi w rzeczachpospolitych Brazylii i Meksyku, idea monarchiczna w Europie rozszerza się z każdą chwilą. Akcye czarnogórskie uległy stanowczej zwyżce, król Manuel naciąga z powrotem portugalie, które mu rewolucyoniści zabrali. Z tego powodu wygłosił cesarz Wilhelm mowę, na razie tylko do gramofonu. Zachodzi obawa, aby prezydent Leo uie ogłosił się królem Wielkiego Krakowa, co mogłoby naruszyć równowagę polityczną.

Madryt: Sytuacya niezmieniona, praczce nadwornej upadają ręce od wytężającej pracy.

Londyn: Sufrażystki pokazały co umieją. Minister Asquith podrapany. Churchill opluty, Birell kopnięty w to miejsce, skąd mu nogi wyrastają. Nadszedł telegram gratulacyjny od profesorowej Bujwidowej z Krakowa i panny Dulębianki ze Lwowa.

Petersburg: Rewizye senatorskie zawieszono, ponieważ okazał się zupełny brak złodziei ze starszej generacyi, nowa dopiero się przygotowuje. Cholera kwitnie jak pierwej.

Autentyczne.

Pan prezydent jednego z miast galicyjskich o własnym statucie siedzi w swem biurze i załatwia „kawałki“. Wchodzi jeden z radców, który miał u „jaśnie pana“ załatwić interes jakiś i wspomina między innemi:

— A czy uważał pan prezydent, że przy kopaniu rowów koło magistratu napotkano mnóstwo ludzkich kości. Co większe, o ile ich nie rozbito łopatami wybiera się i składa na kupę, drobne się zostawia... W tem miejscu był niegdyś kościół i cmentarz, należałoby z większym pietyzmem obchodzić się ze szczątkami zmarłych... A kto wie, czy tam między nimi niema pańskiego przodka lub któregoś z panów wiceprezydentów?...

— E... śmiej się pan z tego! — odpowiada na to prezydent — przecież to był cmentarz *katolicki!*...

Karty.

(Smutny tren).

Oj, te karteczki, już nie jednemu
Zatruły życie,
A nie masz nigdy takiego, by mu
Ulżyły w bycie!
Boć słusznie mówią ojcowie nasi
Kto grywa w karty,
Ten zato kiedyś odpokutuje,
Ma łeb obdarty!
Więc też uciekaj, ile masz siły,
Od kart nieboże,
Bo nic nie zyskasz, a tylko na złe
Wyjść ci to może! —

Z dziedziny sportu.

— Co? wybierasz się w podróż balonem, a nie bierzesz balastu?

— Owszem! Zabieram ze sobą teściowę!

Czuły małżonek.

— Tak?... to dawniej mówiłeś, że przychyliłbyś mi nieba, a dziś tak mnie traktujesz?...

— Ależ, moja droga! Ja i dziś zrobiłbym to samo gdybym tylko wiedział na pewne, że tam zostaniesz!

Bezstronna krytyka.

Dwa pisma lwowskie, zwalczające stale dyrektora Hellera, pomieszczają następujące sprawozdania z wystawienia *Karykatur* Kisielewskiego.

Głos pisze: Za wznowienie na scenie naszej „Karykatur“ należy się kierownictwu dramatu szczere uznanie, za wystawienie zaś wczorajsze, w najwyższym stopniu niechlujne, słowa nagany bezwzględnej. Przygotowano doskonałe dzieło Kisielewskiego tak lekkomyślnie, jak to stale się w teatrze naszym dzieje na przedstawieniach popołudniowych. Pnbliczność wypełniła teatr niemal w zupełności, cóż, kiedy wieczoru wprost szkoda było. Nie uczyniła reżyserya co do niej należało i nie spełnili swoich obowiązków aktorzy...

Kurjer lwowski w sprawozdaniu z tego samego przedstawienia podnosi natomiast, że dzieło Kisielewskiego wystawiono bardzo starannie ku ogólnemu zadowoleniu publiczności, która opuszczała teatr z przeświadczeniem, że i reżyserya i artyści wywiązali się zupełnie ze swego zadania.

I komuż teraz wierzyć? Chyba, że jeden ze sprawozdawców nie był może na przedstawieniu, bo i to się u nas zdarza, ale w zaciszu domowego ogniska spłodził krytykę, jak zawsze... bezstronną...

Nowomodna gościnność.

Do pani Hermenegildy przybyły w odwiedziny dwie przyjaciółki, ale na próżno czekają, aby gospodyni czemś je przyjęła. Ostatecznie nie można się temu i dziwić, obecnie są przecież bardzo ciężkie czasy.

Wreszcie gospodyni pyta swe przy jaciółki:

— A może życzyłyby sobie panie coś orzeźwiającego?

— I owszem! — odpowiedziały *unisono.*

— Kasiu! Otwórz okno w pokoju! — zawołała na to gospodyni.

Ma słuszność.

Pani Karpeles właścicielka handlu ze strojami damskimi rozmawia ze swą przyjaciółką o dawnych lepszych czasach.

— Co mi tam pani opowiada, pani Karpeles! — rzecze na to przyjaciółka — dawniej było jeszcze gorzej! Gdybyśmy tak żyły były w raju, czem musiałybyśmy handlować, chyba starymi listkami figowymi!...

Złośliwy.

— Panie Kohn! Pan potrzebujesz wiedzieć, że ja jestem bardzo dzielny mężczyzna... prawdziwe *perpetuum mobile.* Moja żona powiła znowu trojaczki?...

— A czy wszystkie będą nosić pańskie nazwisko?...

Pytanie i odpowiedź.

— Jak można podzielić członków krakowskiej Rady miejskiej?

— Na dwie połowy. Jedna jest do niczego, druga zdolną do wszystkiego.

Przed wyjazdem.

Żona: A czy pozostaniesz mi wiernym mój mężu?

Mąż: Jakaś ty dziecinna! Czy ja to jestem prorokiem...

Kronika krakowska.

(Co Mikołaj przyniesie. — Po Sejmie — Lwów a reforma. — Sufrażystki krakowskie. — Nowy radca dworu. — Czy będzie lepiej. — Demokratyczny bufet. — O Zimmermanna. — Nowy dziennik).

Z ogromnem utęsknieniem oczekujemy dnia świętego Mikołaja, który jak to corocznie się dzieje powinien nam przynieść jaki wspaniały podarek, aby nagrodzić naszą poczciwość i niecierpliwe oczekiwanie. Czem nas w bieżącym roku udaruje, jeszcze nie wiemy, w każdym razie spodziewamy się, że prezent przybędzie via Wiedeń, gdzie właśnie obraduje Rada Państwa, bo Sejmy i delegacye już się ukończyły.

Krakowa nam już nie rozszerzy, gdyż jest i tak zanadto wielki, tak że Rada miejska nie może sobie nawet i dać z nim rady, mięsa argentyńskiego nam nie dostarczy, aby nie zgniewać ludowców i agraryuszów, o kanałach nie będzie także pamiętał, by nie postawić excellencyi Bilińskiego w położeniu bez wyjścia. Czekajmy więc cierpliwie, prawdopodobnie otrzymamy coś pięknego i korzystnego dla nas, boć zasłużyliśmy sobie na to.

Sejmowe obrady skończone, skończyła się więc i muzyka ukraińska, która tak przyjemnie drażniła nasze uszy, wynik zaś obrad taki, jak zwykle. Wprawdzie uchwalono budżet krajowy pomimo opozycyi Rusinów, sprawa reformy wyborczej pozostała jednak w tem samem stadyum, w jakim była na początku sesyi, to jest jedni z posłów byli zdania, że się bez niej obejdziemy, inni, że jest nam koniecznie potrzebną. Odesłano ją do komisyi, w której ma się domarynować, aby oddać ją na wiosuę do uwędzenia, i jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, będzie na Wielkanoc gotową do użytku.

Lwów także poszedł za przykładem kraju i wypracował projekt nowej reformy wyborczej do Rady miejskiej, w której pozwala kobietom na głosowanie, ale tylko pełnoletnim i opłacającym podatki, nie spełnił więc życzeń sufrażystek, które pragnęły, aby wszystkie kobiety bez wyjątku głosowały i mogły być członkami Rady miejskiej. Na to się ojcowie miasta nie zgodzili i oświadczyli się przeciw powołaniu „matek miasta“ w skład Rady. Sądzono, że wywoła to niepokoje, takie same jak niedawno w Londynie, pokazało się jednak, że nasze feministki i sufrażystki są daleko spokojniejsze i wcale nie tak wojowniczo usposobione jak ich londyńskie przyjaciółki.

Poczciwy Kraków pozostał zupełnie w tyle, u nas niema nawet nadziei, aby pani Bujwidowa mogła kiedyś wejść w skład Rady miejskiej rozszerzonego Krakowa, choć postawą nadaje się zupełnie do tego. Na Kazimierzu i Stradomiu ruch feministyczny jest stanowczo większy niż w śródmieściu, w każdym razie jeszcze nie tak wzrósł, aby zrównano prawa kobiet z mężczyznami i oddano nas na pastwę ich grymasów. Kraków był, jest i będzie zawsze zacofanym, co mu się jednak w tym wypadku tylko chwali.

Zato otrzymaliśmy w Krakowie filię dyrekcyi poczt pod kierownictwem pana radcy Bilińskiego, kuzyna, czy nawet brata excellencyi od finansów. Nie pomogły złości ani narzekanią naszej c. k. stolicy, pan minister postarał się, by zadość stało się słusznym żądaniom Krakowa, więc bodaj za to będziemy go mieć we wdzięcznej pamięci, gdyż wkrótce już zapewne zginie w zapomnienia fali, a tylko niefortunne projekty podatkowe, będą go nam przywodzić na pamięć.

Czy jednak przyczyni się ta nowa instytucya do lepszego fungowania maszyny pocztowej, wątpić należy, raczej trzeba się spodziewać, że i nadal będzie ona kuleć, jak dotąd, a telefony krakowskie, obsługiwane przez zdenerwowane kandydatki na feministki, niejednemu jeszcze z abonentów zatrują życie i wtrącą mu w dłoń broń samobójczą. W każdym razie mamy w Krakowie odtąd o jednego radcę dworu więcej, a i to coś znaczy na te ciężkie czasy.

W miarę zbliżania się zimy i opadów śniegowych życie Krakowian przenosi się zwolna z Rynku i plantacyi do handelków śniadańkowych, gdzie przy okocimerku i pilznerze robi się politykę światową, zmienia kartę Europy według upodobania, przewraca trony, kreuje republiki i wychwala polityczną mądrość naszych prowodyrów, którzy tak mądrze rządzą Krakowem, że jeśli z głodu nie pomrzemy, to napewne nic się nam złego nie stanie. W tych knajpowych dyskusyach nie biorą naturalnie udziału demokraci, którzy mają swoje własne towarzystwo z bufetem we własnym zarządzie.

Echa awantur anti-Zimmermanowskich na Uniwersytecie już ucichły, postępowa młodzież, która inną miarę stosuje od ogółu, a nie tą, jakiej wymaga dla siebie, dała sobie spokój i pozwoliła na wykład następny, zaznaczywszy tylko na wiecu i komersie, iż najodpowiedniejszym profesorem socyologii byłby towarzysz z pod czerwonego sztandaru i to o ile możności „od naszej wiary“, żydzi bowiem są w Krakowie pod tym względem upośledzeni i bardzo ich mało zajmuje katedry uniwersyteckie, chociaż umysłowo dorośli zupełnie do tego. Dlatego to głównie młodzież izraelicka irytowała się na Zimmermanna i kiwała palcem w bucie, ile się tylko dało.

W grudniu przybywa nam jeszcze jedno pismo codzienne, nie braknie więc bibuły do wiadomego użytku i jeśli kiedy, to teraz każdy Krakowianin będzie miał sposobność uświadomienia się politycznie, zwłaszcza, że będzie to pismo illustrowane. Gdy pan Ignac powróci z Ameryki, ani nas nie pozna, wychudliśmy bowiem na ciele, ale utyli na duchu i jesteśmy tak uświadomieni, jak co najmniej pomnik Mickiewicza, który z obowiązku musi wysłuchiwać wszystkich mów w dzień i w nocy, wygłaszanych z jego stopni do chcących i nie chcących ich słuchać... Rozpolitykowanie udziela się już i mundurkowej młodzieży, która z powodu śniegu musiała porzucić piłkę nożną, a wzięła się do saneczek, czeka jednak na śnieg, którego jest mało. Podobno zarząd zakładu czyszczenia miasta postarał się o to, bojąc się, by wywożenie śniegu zanadto jego funduszów nie nadwyrężyło i nie porobiło jeszcze większych dziur w i tak już zanadto dziurawym budżecie.

VV